

Podatek Tobina

Autor: Maciej Bitner

Na szczycie G20 premier Wielkiej Brytanii Gordon Brown nieoczekiwanie dołączył do chóru zwolenników podatku Tobina. Choć sprzeciw USA i MFW powoduje, że sprawa jego wprowadzenia daleka jest od rozstrzygnięcia (za są między innymi Francja i Niemcy), to i tak szansa na realizację tego fatalnego pomysłu nigdy nie była aż tak duża jak dziś. Najgorsze jest to, że trudno ocenić, czy gorszy jest sam podatek, czy cel, na który mają zostać przeznaczone pieniądze.

Danina, której wprowadzenie się postuluje miałyby wynosić 0,05% od każdej transakcji finansowej. Choć wydaje się, że nie jest to dużo (provizje maklerskie w Polsce są kilkukrotnie wyższe), to potencjalne wpływy byłyby w rzeczywistości ogromne. Na największym rynku świata, na którym wymienia się dolara na inne waluty, dzienne obroty wynoszą ok. 3,8 biliona dolarów. Roczne wpływ z obłożenia tych transakcji podatkiem sięgnęłyby 700 mld dolarów. Nawet gdyby, jak zakładają ekonomiści, obroty na skutek nałożenia daniny spadły o 70%, do dyspozycji rządów pozostanie jeszcze 200 mld dolarów.

Premier Wielkiej Brytanii zaproponował, by przeznaczyć zgromadzoną sumę na finansowanie obecnych i przyszłych planów ratunkowych dla systemu finansowego. Takie rozwiązanie, jeśli założyć (co wcale nie jest takie pewne), że pieniędzy nie wyda się w międzyczasie na coś zupełnie innego, oznaczałoby prawne usankcjonowanie procedury uspołeczniania strat i prywatyzacji zysków. I wcale nie jest powiedziane, że zyski banków będą „dzięki” podatkowi mniejsze. Sektor finansowy da sobie radę, a ci którym potrzebne są jego usługi nie, co niestety łatwo uchodzi uwadze zwolenników podatku Tobina.

Jedną z bardziej znanych osób z niechlubnego grona zwolenników podatku Tobina jest Piotr Kuczyński, który nie tak dawno na swoim [blogu](#) ponownie postulował jego wprowadzenie. Napisał między innymi, że nałożenie opłaty spowoduje, że kursy walutowe będą bardziej przewidywalne, gdyż teraz rynkiem kierują spekulanci, których nie interesują fundamenty lecz jedynie własny zysk. Takie sugestie w ustach zawodowego ekonomisty są co najmniej zdumiewające. Trudno sobie wyobrazić, by płynne kursy walutowe były kiedykolwiek przewidywalne –musiano by wraz z wprowadzeniem podatku Tobina znieść arbitraż. Rynek na daną walutę charakteryzuje się nie poprzez przewidywalność lecz przez zmienność i płynność. Im mniejsza ta pierwsza i większa ta druga tym taniej zawierać transakcje na rynku, a więc tym niższy jest koszt dostępu do obcej waluty dla wszystkich, którzy tego potrzebują (od turystów począwszy, poprzez eksporterów i inwestorów, a na funduszach emerytalnych skończywszy). Podatek Tobina wyeliminuje z rynku spekulantów, którzy dostarczają płynność. Zwiększy także zmienność kursów, gdyż mniejsze sumy będą mogły wywołać większe wahania.

Sekretarz skarbu USA, Timothy Geithner, powiedział, że Ameryka nigdy nie poprze takiego pomysłu. Podobnie wypowiedział się jego odpowiednik w Kanadzie oraz prezes banku centralnego z Luksemburga. Ten ostatni nazwał wczoraj nawet pomysł rzucony przez Browna wulgarnym. Choć nastąpiło ostatnio wiele wydarzeń, które zdają się temu przeczyć, to akurat w kwestii podatku Tobina potwierdzają się moje przekonania. Sprzymierzeńców w walce o gospodarczą wolność łatwiej jest znaleźć po tamtej stronie Atlantyku niż po naszej, a przy tym raczej w bankach centralnych niż w rządach.